OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 8-GO LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 189

Po likwidacji bandy handlarzy żywym towarem
Zbrodniarze wywożą z Polski co rok kilka tysięcy kobiet.
Sutenerzy są w kontakcie z policją wielkich portów światowych.

Warszawa, 8 lipca.

Rewelacyjne szczegóły ostatniej afery szajki Abrama Marczyka - „Tokarza" ujawniają cały brud tego ohydnego proceederu, którego ofiarami padają młode kobiety, rzucone przez zbrodniarzy w bagno rozpusty.

O rozmiarach handlu „białemi niewolnicami" świadczą olbrzymie majątki, jakie posiadają sutenerzy, dostarczający towaru do spelunek wielkich miast europejskich i portów południowej Ameryki.

Polki, znane ze swej piękności, są towarem bardzo cennym, to też handlarze, nie bacząc na wszelkie trudności, wywożą z kraju po kilkaset, a nawet kilka tysięcy kobiet rocznie.

Nieszczęśliwe te istoty trzymane są w najokropniejszych warunkach w domach rozpusty dla plebsu, niektóre tylko idą do luksusowych jaskiń rozpusty, gdzie życie upływa im w męce dla przysporzenia dochodu „hurtownikom".

Następca „króla sutenerów" w Argentynie, Marczyk, posiada majątek wartości 300.000 dolarów, t. j. 2.700.000 zł., których dorobił się na eksploatacji uwiedzionych i wywiezionych zagranicę ofiar.

Niektóre kobiety, uprowadzone przez bandę Marczyka, były ukrywane przed okiem policji po kilka tygodni, a nawet miesięcy w różnych „melinach" złodziejskich i wśród sutenerów, którzy niecną swą robotę uprawiają z największą solidarnością.

Wszystkie prawie kobiety, o których zaginięciu czytamy, a o odnalezieniu nikt potem dowiedzieć się nie może, padają właśnie ofiarami handlarzy żywym towarem, a przetrzymane przez kilka tygodni w ukryciu, wyjeżdżają potem wraz z całym transportem towaru, konwojowanym przez agentów sutenerskich do głównego składu uwiedzionych, a stamtąd już do miejsca przeznaczenia. Przewiezienie niewolnic do celu nie przedstawia dla agentów większych trudności, gdyż... są oni w kontakcie z policją i funkcjonarjuszami władz celnych oraz ze służbą okrętową.

Ci wszyscy są sowicie opłacani za patrzenie „przez palce" na kobiety, transportowane przez handlarzy, jako żony.

To właśnie jest głównym powodem, że walka z handlem żywym towarem nie daje pożądanego wyniku. Zdarzało się, że władze śledcze wykrywały podobne afery, w które zamieszani byli funkcjonarjusze policji obyczajowej jako wspólnicy.

W Polsce walka z szajkami sutenerów mimo, że prowadzona jest przez ludzi dobrej woli, również nie paraliżuje organizacyj handlarskich, które swe macki, jak potworny polip, wysuwają do najdalszych zakątków kraju.

Tajemnicze zniknięcie młodej urzędniczki.
Ofiara plotek i obmowy ginie bez wieści
właśnie w chwili rehabilitacji.

Warszawski „Kurjer Czerwony" donosi:

W jednej z instytucyj warszawskich, reprezentującej interesy ciężkiego przemysłu, znalazła przed rokiem pracę młoda i niezwykle urodziwa stenotypistka, którą zgoła niedwuznacznie wyróżniał dyrektor wydziału, dr. Adolf K., syn prezesa zarządu p. Józefa K.

Ustawiczne przebywanie stenotypistki w gabinecie dr. Adolfa K. budziło najróżnorodniejsze komentarze wśród licznego personelu biurowego firmy.

Rzecz prosta, że te komentarze wpływały ujemnie na opinję młodziutkiej urzędniczki.

— Niezwykle zepsuta i wyrafinowana dziewczyna! — twierdziły koleżanki i wymowne spojrzenia zamieniali koledzy.

A tymczasem p. Ziuta coraz dłuższe chwile spędzała w gabinecie swego szefa.

Blada jej twarzyczka stawała się z każdym dniem jeszcze bledszą...

Dziewczyna trzymała się zdala od swych koleżanek i kolegów.

W odpowiedzi na docinki i zbyt już przejrzyste uwagi reagowała milczeniem.

Aż wreszcie, nie mogąc dalej tolerować tak widocznej demoralizacji — starsze koleżanki biurowe postanowiły napisać list do prezesa zarządu, właśnie ojca, młodego, zresztą żonatego szefa panny Ziuty, dr. Adolfa K.

W tym liście urzędniczki, powołując się na nieskazitelną reputację instytucji, domagały się usunięcia tej — jak twierdziły — rozpustnicy.

Jednocześnie odpis potwornego listu p. Ziuta znalazła na swem biurku.

Nazajutrz dziewczyna nie stawiła się do biura.

Urzędniczki tryumfowały.

Ale krótko.

Bo już niespełna w godzinę zjawił się w wydziale sam pan prezes zarządu i oświadczył zebranym paniom i panom:

— Wyrządzono tu krzywdę najuczciwszej dziewczynie i najpracowitszej urzędniczce.

Panna Kazimiera R-ska z mego polecenia przepisywała pilny i niezwykłej wagi memorjał, który opracowywał p. Adolf K. Praca tej urzędniczki była niepospolicie uciążliwa i wymagała wielkiego nakładu wysiłku i dyskrecji.

Za wykonanie tej pracy p. Kazimiera R-ska otrzymuje specjalne podziękowanie zarządu, znaczną podwyżkę gaży i gratyfikację.

To właśnie chciałem państwu oświadczyć — skończył swe przemówienie pan prezes.

Jeszcze nie ochłonęły ze zdumienia urzędniczki, kiedy pantoflowa poczta przyniosła nową sensację.

Oto małżonka dr. Adolfa K., bezpośredniego szefa p. Ziuty, postanowiła w najuprzejmiejszy sposób zaprosić na całe lato do Konstancina oczernioną młodą urzędniczkę.

Fakt ten musiał ostatecznie rozchwiać wszelkie podejrzenia.

Oszczerczyniom zrobiło się wstyd.

Koledzy i koleżanki uznali za stosowne przeprosić w jaknajuroczystszej formie biedną pannę Ziutę.

Wczoraj, po ukończeniu zajęć biurowych, skromne mieszkanko p. Ziuty przy ulicy Kopernika zaroiło się od tłumu urzędników i urzędniczek.

Ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu matki p. Ziuty.

Dziewczyna bowiem wyszła rankiem, zresztą jak zwykle, do biura.

I znikła.

Matka panny R-skiej rozpacza. Nastręczają się bowiem najprzeróżniejsze przypuszczenia.

Oto do czego mogą doprowadzić złośliwe plotki!

Dwie katastrofy kolejowe
w Toruniu i Strzemieszycach.

Nocy ub. około godz. 12-ej zdarzyła się katastrofa kolejowa w dyrekcji gdańskiej na stacji przetokowej Toruń—przedmieście. Pociąg towarowy wjeżdżający na stację wpadł na szereg przetaczanych wagonów. Skutki zderzenia były fatalne. Wykoleił się i runął z nasypu parowóz, tender oraz brankart oraz jeden ładowny wagon. Przyczyną katastrofy było niewłaściwe nastawienie zwrotnicy przez zwrotniczego. Ruch kolejowy między Toruniem a Sierpcami odbywa się na torze bocznym.

W dyrekcji radomskiej na stacji Strzemieszyce manewrujący skład wagonów zderzył się z pociągiem wchodzącym na stację. Cztery wagony zostały zupełnie zniszczone.

Spłonęło 250 morgów lasu
ordynacji Zamoyskich.

Lublin, 8 lipca.

W miejscowości Majdanie, powiecie tomaszowskim, szalał żywiołowy pożar lasów, należących do ordynacji Zamoyskich. Spłonęło 250 morgów lasu. Powód pożaru narazie niestwierdzony.

We wsi Leszkowie, powiat Lubartowski z nieustalonej przyczyny w domu jednego z gospodarzy wybuchł pożar, wskutek czego spłonęło 27 gospodarstw wraz z inwentarzem martwym.

Strejk generalny marynarzy w Grecji.

Ateny, 7 lipca.

Z powodu nieporozumień cennikowych marynarze wszystkich portów przybrzeżnych proklamowali strejk generalny.

Letnia fauna.

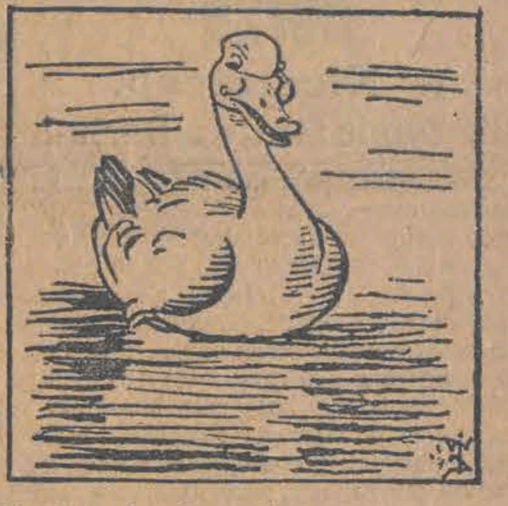
Przygrzewało słonko krzynę
— I już w pełni mamy lato,
Więc urodzaj na zwierzynę
I rogatą i skrzydlatą:



Kiedy, zwabion okolicą,
Przez podmiejskie kroczysz łąki,
Niekoniecznie nawet w lico
Dokuczliwe tną cię „bąki".



A i w mieście także znaczy
Letnia pora wpływ swój wszędzie:
Całe chmary masz „rogaczy"
(Starych mężów w pierwszym rzędzie).



Na ulicy do chłopaczka
Perskiem okiem strzygą „łanie"
I sensacji pływa „kaczka"
Na prasowym oceanie.

W. D.

Wielki pożar pod Kielcami.
150 rodzin bez dachu nad głową, – Półtora miljona złotych strat.

Kielce, 8 lipca.

Wczoraj o godz. 10-ej rano w miasteczku Odrzywół, powiatu opoczyńskiego, powstał rozszalały pożar, który zniszczył prawie całe miasteczko. Spłonęło doszczętnie 298 zabudowań, 150 rodzin pozostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą około półtora miljona złotych. W płomieniach znalazła śmierć 84-letnia Franciszka Strachowa. Przyczyna pożaru nieustalona. Władze wdrożyły akcję w celu powołania do życia komitetu ratunkowego.

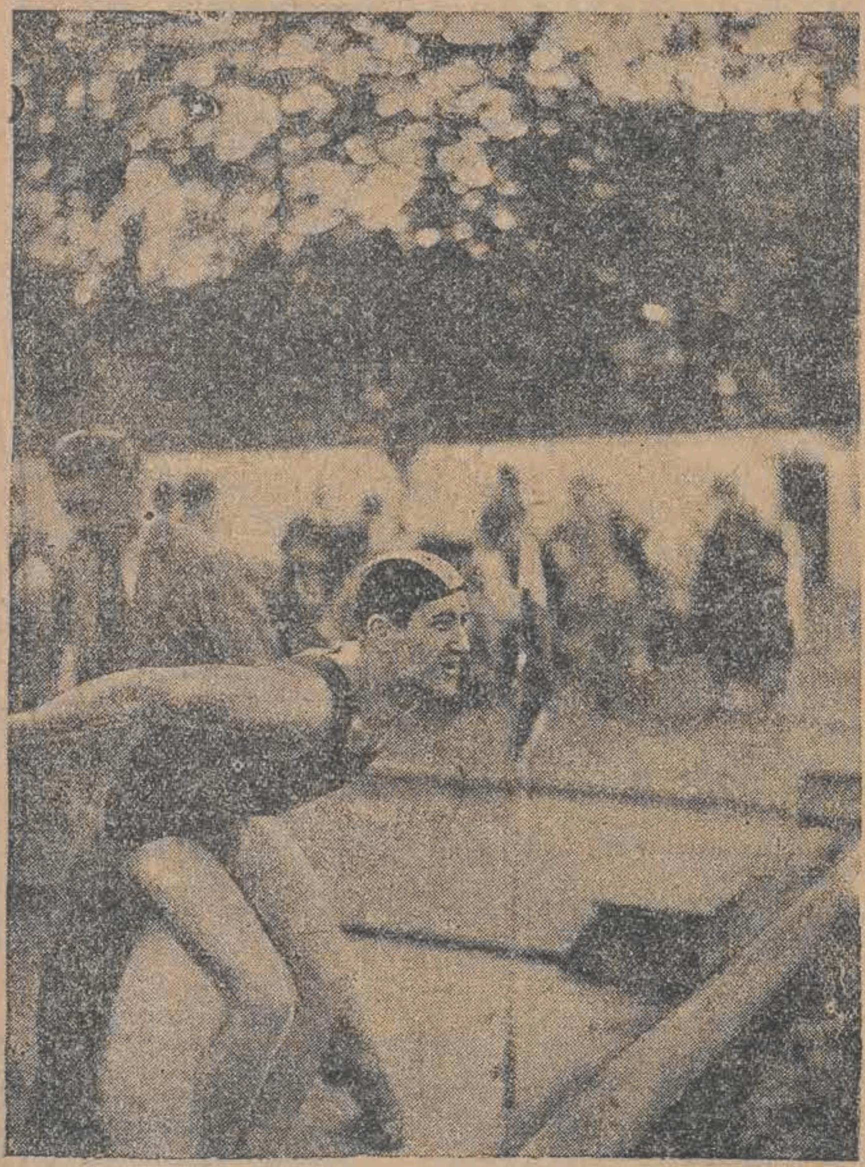
Kadłub bez głowy
na torze kolejowym.

Z Warszawy donoszą:

W dniu wczorajszym służba kolejowa odkryła na torze w pobliżu Piastowa zwłoki mężczyzny. Trup miał odciętą głowę, która leżała o kilka metrów od toru.

Dochodzenie ustaliło, że nieznajomy poniósł śmierć pod kołami pociągu pośpiesznego Nr. 2, dążącego z Krakowa do Warszawy.

Władze wdrożyły dochodzenie celem ustalenia tożsamości zabitego.





W końcu czerwca odbyły się w Krakowie ogólno-polskie zawody pływackie. Na zdjęciach: na lewo — **Sieńkowski** (Cracovia), najlepszy obecnie pływak Polski; na prawo — świetna pływaczka **A. Z. S-u K. Nowakówna.**

Katastrofalna burza w Niemczech.

Olbrzymie straty w Berlinie

Gwałtowna burza, która — jak już donosiliśmy — szalała nad całemi Niemcami, przybrała szczególnie katastrofalne rozmiary w Berlinie. Huragan pędził z szybkością 75 — 80 klm. na godzinę, przez stolicę Niemiec, powodując olbrzymie spustoszenia. **Straż ogniowa została zaalarmowana 350 razy.** Nietylko dachy domów zmiatane były siłą huraganu i rzucane w powietrze. **Również w lasach i parkach podmiejskich waliły się drzewa, jak zapałki, przerywając w wielu miejscach przewody elektryczne.**

Największe zniszczenie spowodował huragan w Tempelhof. Szalony wiatr zerwał na lotnisku hangar. Części zerwanego dachu unosiły się w powietrzu i spadały w odległości wielu metrów od hangaru na ziemię. Dwa znajdujące się w hangarze samoloty zostały całkowicie zagrzebane pod gruzami hangaru. Największe szkody poniosła niemiecka „Lufthansa". **Wielki samolot pasażerski „Möwe", który nie był dostatecznie umocowany w otwartem polu, uniesiony został huraganowym wichrem i uległ całkowitemu zniszczeniu.** Straż ogniowa, policja i funkcjonarjusze „Lufthansy" pracowali przez całe popołudnie, celem usunięcia gruzów z rozwalonego hangaru i zniszczonych samolotów. Skutkiem szalonej burzy planowane w godzinach popołudniowych zwyczajne loty pasażerskie nie doszły do skutku.

Również i w samym centrum Berlina huragan spowodował olbrzymie szkody. W wielu miejscach zerwał dachy z kamienic. **Na jednej z ulic wyrwał wiatr z korzeniami 3 stare lipy.** Przy jednym z nowo budujących się domów zawaliło się 4-ro piętrowe rusztowanie i spadło na ulice, łamiąc drzewa i niszcząc druty telegraficzne i przewody elektryczne.

W innym znowu domu ogromny komin przebił dach i spadł na podwórze. Cudem tylko ludzie, znajdujący się na podwórzu domu, uniknęli śmierci.

W Grunewaldzie, w sławnym berlińskim Tiergartenie, w ogrodzie zoologicznym i botanicznym nagromadziły się w krótkim przeciągu czasu stosy **gruzów, zwalonych drzew** i t. d. W znanej w Grunewaldzie restauracji „Onkel Toms Hütte", ulubionemu miejscu spacerów berlińczyków, zwaliło się 5 największych drzew. Spadając na stoły, pobiły one wszystkie naczynia porcelanowe. Publiczność uciekała w panice. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obyło się bez wypadku w ludziach. W Neu Babelsberg, **należące do „Ufiy" budowle, które służyły ongiś do filmu „Metropolis", zostały poważnie uszkodzone.**

Na razie nie da się dokładnie ustalić olbrzymich rozmiarów szkód, wywołanych burzą w Berlinie.

Węgierski Landru

zamordował trzynaście kobiet, czyniąc z ich ciał konserwy.

Straszna woń z samotnej willi wykryła ponurą zbrodnię.

Straszne zbrodnie marsylskiego Landru, który występował pod wielu nazwiskami, a któremu śledztwo przypisywać musi już dziś znacznie więcej zbrodni niż się to pierwotnie zapowiadało, przypomniały wielu ludziom dzieje podobnego zbrodniarza - węgra.

Było to przed wojną światową. W pobliżu Budapesztu w Czinkota mieszkał bednarz Bela Kiss. Jego zbrodnie bardzo przypominają w szczegółach zbrodnie Prata; tylko Kiss był nieporównanie sprytniejszy; potrafił bowiem w okresie lat trzech zwabić do swego mieszkania — trzynaście kobiet, dopuszczał się na każdej z nich gwałtu, poczem mordował nożem, ciało rąbał na kawałki, umieszczał je w blaszanym pudle, wypełnionym uprzednio karbolem i zakopywał w ogrodzie.

Wprawdzie krewni zaginionych kobiet nieraz dawali znać policji, nigdy jednak nikomu na myśl nie przyszło podejrzewać Kissa; tak sprytnie umiał on zacierać za sobą ślady. I kto wie, czy wogóle zbrodnie jego kiedykolwiek byłyby się wydały, gdyby nie wojna światowa.

Kiss pomagał sobie ogłoszeniami w pismach. Udawał mianowicie samotnika, znudzonego życiem i pragnącego uszczęśliwić małżeństwem skromnych wymagań kobietę. Zgłaszały się na to hasło licznie służące; Kiss nigdy jednak nie wyznaczył im spotkania we własnym domu, lecz zawsze w kawiarni.

Tam następowało zapoznawanie się; a dopiero gdy pierwsze lody przełamano, Kiss zabierał dziewczynie oszczędności i zapraszał do siebie na kolację. — Gdy przybyła, nie oglądała już więcej światła dziennego.

Dziś jeszcze — po latach kilkunastu — trudno uwierzyć, że podobne zbrodnie mogły się powtarzać w ciągu lat i pozostały niewykryte.

Aliści wybuchła wojna.

Kiss natychmiast po mobilizacji musiał udać się do pułku; zatrzymano go na noc w koszarach, a rankiem następnego dnia z wielu innymi wysłano odrazu na front serbski. Jego willa w Crinbota pozostała opuszczona, gdyż ze zrozumiałych powodów Kiss nie trzymał żadnej służby i sam gospodarował.

W kilka dni po wyruszeniu Kissa na front sąsiedzi poczuli jakiś przejmujący zapach, pochodzący z jego domu. A im bardziej wzmagał si ęupał, tym woń ta stawała się dotkliwsza. Dano znać żandarmerji, która przeszukała mieszkanie; — przejrzano wszystko dokładnie, lecz nic podejrzanego nie znaleziono. Skąd woń pochodziła, komisja nie zdołała ustalić.

Ponieważ jednak woń w dalszym ciągu bardzo dokuczała sąsiadom, więc dali oni znać policji po raz drugi; zwrócili się tylko zamiast do miejscowej, do policji w Budapeszcie. Agenci z Budapesztu na wstępie oświadczyli że jest to zapach trupi.

Sprowadzono tedy psa policyjnego; po krótkich poszukiwaniach na strychu willi znaleziono dużą blaszankę, której zalutowanie było nieco uszkodzone; przez powstały w ten sposób otwór ulatniała się straszna woń.

Natychmiast otwarto blaszankę i znaleziono w niej porąbane zwłoki kobiece. Kiss, nie mogąc po mobilizacji opuścić koszar, nie zdążył już zakopać swej najnowszej ofiary i wskutek tego wszystko się wykryło.

Bo tym razem, wpadłszy na tak wymowny ślad, żandarmerja była ostrożniejsza; rozkopano cały ogród i jeszcze tej samej nocy znaleziono pod ziemią dwanaście takich samych blaszanek ze zwłokami. Można sobie wyobrazić wzburzenie całej okolicy.

Policja obiecywała, że w ciągu 24 godzin dostanie zbrodniarza do rąk. Ówczesne jednak stosunki były tego rodzaju, że władze wojskowe długi czas nie chciały powiedzieć, gdzie się właściwie Kiss znajduje; obiecywały tylko przeprowadzić śledztwo na własną rękę. Ponieważ policja budapeszteńska spotykała coraz to nowe trudności w tej sprawie, więc musiała w końcu śledztwa zaniechać.

Władze wojskowe same prowadziły dochodzenie, jednak zbrodniarza nie wykryły. Lista pułkowa głosiła, że zginął bez wieści. Krążyły o nim legendy; jedni mówili, że padł w czasie walki; inni, że uciekł i wstąpił do francuskiej legji cudzoziemskiej; jeszcze inni, iż był w niewoli serbskiej.

Co było w tym prawdy — trudno dziś dociec. Jedno jest pewne, że Kissa niema, niema też rozwiązania zagadki tych trzynastu trupów kobiecych; nie wiadomo nawet, jak się ofiary ohydnych mordów nazywały. Niemniej pewnem jest, że ów węgierski Landru swem okrucieństwem i wyrafinowaniem o wiele przewyższał swych francuskich kolegów po zbrodni.

Miasto mieszczące się w jednym domu.

Wśród olbrzymich domów, jakie wzniesiono w ostatnim czasie w Nowym Jorku, wyróżnia się jeden „drapacz nieba", który jest niejako miastem dla siebie. Budynek ten, mający nazwę „Equitable Building", posiada 37 pięter oraz pomieszczenie dla 12 tysięcy lokatorów. Codziennie wchodzi do niego i wychodzi z niego 127 tysięcy ludzi, z których 95 tysięcy podjeżdżają na piętra wyższe za pomocą 63 wind.

Equitable Building posiada objętość 26 miljonów stóp sześciennych, zawiera 5 tysięcy okien i 10 tysięcy drzwi oraz jest oświetlony zapomocą 15 tysięcy lamp.

Poczta codziennie dla tego domu — olbrzymia obejmuje 63 tysiące listów i paczek przychodzących oraz 88 tysięcy wychodzących.

Są to cyfry, które niewątpliwie muszą wprawić w zdumienie przeciętnego europejczyka.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Jak się ustrzec letnich niebezpieczeństw.

Upał - wrogiem człowieka.—Co należy latem jeść i pić. — Muchy - roznosicielki zaraz. — Opłakane skutki kąpieli słonecznych.

Bardzo długo tęskniliśmy za słońcem. Pesymiści stracili już nadzieję czy wogóle będzie lato w tym roku, a teraz święci przyroda z całą okazałością i przepychem **powrót słońca.**

I są już niektórzy, co uskarżają się na zbyt **natrętne i intensywne** promienie słoneczne. Bo ze słońcem to jest tak, jak czasem z ludźmi: tęsknimy za nimi, oczekujemy niecierpliwie ich powrotu, a gdy wreszcie są, chcielibyśmy się ich pozbyć.

Zbyteczne słońce, jest rzeczywiście nietylko uciążliwem, ale niezdrowem, a nawet **niebezpiecznem.** Trzeba jednak dobrze wiedzieć, jakich środków używać przeciwko upałom i ich skutkom. Niejeden, który nie jest tak bardzo wrażliwy na upał, postępuje często lekkomyślnie i zapomina o tem, że każda pora roku, a także i lato ma **mnóstwo niebezpieczeństw dla zdrowia i życia.**

Niebezpieczeństwa te są dwojakiego rodzaju. **Bezpośrednie,** powstające przez wpływ słońca na nasze ciało i pośrednie przez działanie słońca na pożywienie, które potem w stanie nieświeżym wprowadzamy do naszego organizmu. Nietylko **niemowlęta** najliczniej umierają w lecie, ale również wysoką cyfrę śmiertelności wykazuje statystyka w lecie u dorosłych.

Prócz tych poważnych i zagrażających bezpośrednio życiu zachorzeń, czyhają na nas inne mniejsze, mniej niebezpieczne, ale nieprzyjemne i bolesne opalenie **bezsenność, ból głowy, a nawet często śmiertelne uderzenie krwi do głowy.** Wszystkie reguły letniej hygjeny powiny być ogółowi znane. Pamiętać o nich winne panie domu i matki, nie mniej także panowie, oddający się sportowi i grom fizycznym.

Gorąca pora roku wymaga bezwzględnie **zmiany sposobu odżywiania się.** Sam zresztą organizm żąda tego, łaknąc **łatwo strawnych i orzeźwiających pokarmów.**

Podczas gorących dni **proces trawienia** jest o wiele **trudniejszy i leniwy.** Dlatego też jest wskazana pewna **wstrzemięźliwość w spożywaniu mięsa.** Najlepiej trzymać się tej diety, którą sama **przyroda daje nam do dyspozycji: owoce, jarzyny, sałaty.** Wkrótce przekona się człowiek sam, że **nie jest rzeczą konieczną jeść każdego dnia mięso.**

Ogółem zaleca się w lecie **jak najmniej jeść** i. co trudniejszem już jest do przestrzegania, jak **najmniej pić.** Prawda że w lecie człowiek ma większe pragnienie, ale zupełnie mylnem jest mniemanie, że przez wchłonienie zimnych napojów, pragnienie da się usunąć. Co najwyżej doświadczamy w takim razie pewnej ulgi ale po jakimś czasie pomnażają się cierpienia związane z upałem, a więc w pierwszym rzędzie pragnienie i osłabienie **spowodowane tem, że ciało musi wypocić wszystką wodę zbyteczną.**

Przedewszystkiem strzedz się **należy zbyt pospiesznego picia zimnych napojów.** Dlatego, gdy człowiek w lecie jest **utrudzony** jakąś sportową czynnością, czy pracą w polu lub spacerem, powinien jakiś czas przeczekać, wypocząć i ochłodzić się, a dopiero potem gasić pragnienie. **Po spożyciu owoców świeżych nie wolno bezwarunkowo pić wody.**

Troską pani domu powinno być, by na stół przychodziły tylko **zupełnie świeże produkty spożywcze.** Nie czynić wielkich zapasów i ograniczyć się na tej ilości, którą zmieści pokojowa lodownia. Kupować należy żywności tylko tyle, **ile dziennie potrzeba,** a unikać zakupna rzeczy, które prędko ulegają zepsuciu. Wykluczone powinno być w lecie zupełnie przechowywanie **sosów majonezowych, ryb,** o ile nie są żywe i tych części mięsa, które łatwo ulegają zepsuciu, jak płuca, serce i nerki. Niemniej masło, ser, kiełbasy jeżeli ogółem przechowuje się je, to w jak najmniejszych ilościach.

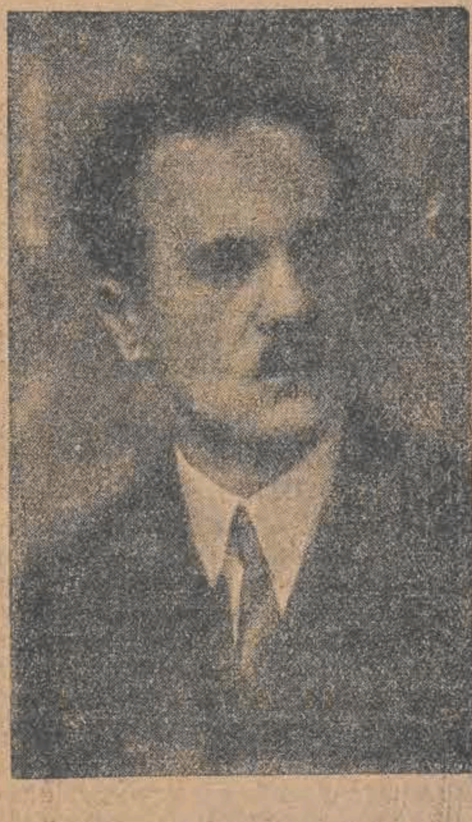
Niema dość energicznych słów przestrogi przed magazynowaniem konserw. Muszą one być natychmiast zjadane, lub w zupełnym chłodzie trzymane. Inaczej przedstawiają niebezpieczeństwo zatrucia. Najważniejszą jednak z ważnych rzeczy jest walka przeciw muchom, tym roznosicielkom wszystkich chorób i zaraz.

A teraz kilka słów o **ubieraniu się** w lecie.

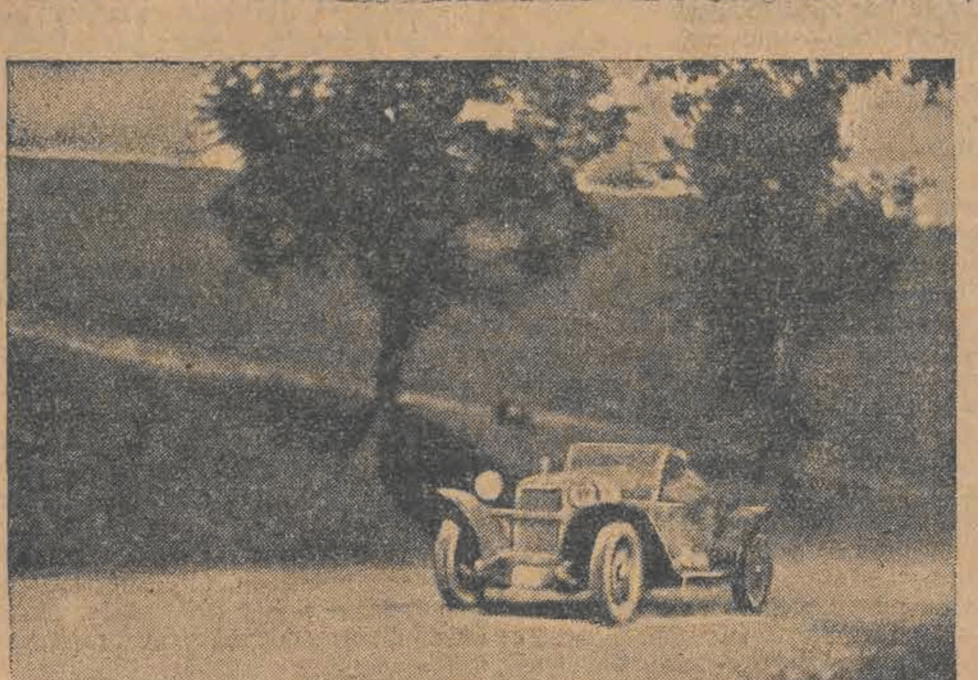
Dziwna rzecz, że wielu ludzi nawet w lecie nie chce rozstać się **z cieplemi ubraniami.** Jeszcze więcej jest takich, którzy chronią się trwożnie przed najlżejszym wietrzykiem, **obawiając się do przesady przeciągów.** Tych ludzi trzebaby zawieźć do Ameryki, albo Londynu, nie mówiąc już o ciepłych krajach, pokazać im biura i ulice. Zobaczyliby tam, że **większość mężczyzn chodzi w lecie bez marynarek lub surduta,** a ma na sobie koszulę sportową i spodnie opięte paskiem. W lecie nie nosi się tam wcale kapeluszy. Białe materjały na ub. ania są nietylko miłe dla oka, ale i bardzo hygjeniczne, gdyż nie chłoną promieni słonecznych lecz je odbijają. Dla ułatwienia funkcji skóry, cyrkulacji krwi i normalnego wydzielania potu, jest rzeczą konieczną ułatwić jak największy dostęp powietrza do ciała. Temu zadaniu czyni zadość bawełna, jedwab i płótno.

Bardzo ostrożnie trzeba postępować z tak zwanemi kąpielami słonecznemi, gdyż mogą pociągnąć one za sobą opłakane skutki. Jeżeli ogorzelina słoneczna, aczkolwiek bardzo bolesna, połączona nieraz z gorączką i bezcennością jest jeszcze stosunkowo nieznacznem cierpieniem, to udar słoneczny jest już chorobą bardzo niebezpieczną. Już dlatego samego jest on niebezpiecznym, że nie objawia się odrazu, lecz rozpoczyna bólem i zawrotami, a pociągnąć za sobą może nawet nieuleczalne zaburzenia systemu nerwowego — wreszcie niekiedy i śmierć.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.



DR. KAZIMIERZ ŚWITALSKI,
nowy minister oświaty.



W czasie ostatniego raidu samochodowego Automobilklubu Polski, odbyła się na Kocierzy w dniu 23 czerwca górska próba szybkości, która zgromadziła 23 wozow. Między innymi wziął udział w wyścigu inż. Zangl, zdobywca II. miejsca na „Steyerze", którego przedstawia nasza ilustracja.

Krwawe bójki.

Łódź, 8 lipca.

Ubiegła sobota obfitowała w krwawe bójki.

Na ulicy Wólczańskiej Kazimierz Makulski, czeladnik piekarski (Rokicińska 15) posprzeczał się z jakimś nieznajomym, który zadał mu cios w głowę tępem narzędziem. Rannego pogotowie odwiozło do domu.

W bramie domu przy ulicy Zarzewskiej 7 został dotkliwie pobity 27-letni robotnik Bronisław Broniewski .

Udzielono mu pomocy lekarskiej.

Wreszcie przed domem przy ulicy Franciszkańskiej 30 uderzony został w głowę Franciszek Jolański (Brzezińska 78), który po pijanemu posprzeczał się z swym przyjacielem.

Pożar przy ul. Pomorskiej 55.

Łódź, 8 lipca.

Wczoraj w godzinach porannych wybuchł pożar w piwnicy domu przy ulicy Pomorskiej 55.

Ogień poważnie zagrażał kilku mieszkaniom, znajdującym się w bezpośredniem sąsiedztwie z piwnicą.

Wezwana straż ogniowa po półgodzinnej akcji ratowniczej pożar całkowicie stłumiła.

Straty nieznaczne.

Przyczyny wybuchu pożaru nie ustalono.

Zatruł się alkoholem.

Na ulicy Brzezińskiej znaleziono jakiegoś mężczyznę, zdradzającego słabe oznaki życia.

Wezwano doń pogotowie, które stwierdziło zatrucie alkoholem.

Chorego w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Radogoszczu.

Był to 50-letni robotnik Józef Szyjkowski, zamieszkały przy ulicy Zielonej 31 na Bałutach.

Miały „wspólnego" narzeczonego.

Pogadały, poplotkowały, pokłóciły się i pobiły.

Łódź, 8 lipca.

Spotkały się całkiem przypadkowo na ulicy Wólczańskiej.

Obie wracały z fabryki.

— Czy masz jakieś zmartwienie? Jesteś dziś taka smutna — rzekła Marjanna Wilek do Genowefy Stróżewskiej.

— Tak. Wyobraź sobie, że zdradził mnie narzeczony — odparła tamta — ślub miał być już za kilka miesięcy.

— Nie warto się tem przejmować! Znajdziesz innego! Zresztą mogę cię pocieszyć, że i mnie to samo spotkało.

— A więc ciebie również porzucił narzeczony? Jak się to stało?

Dziewczyny poczęły się zwierzać z swych przeżyć.

Nie widziały się bowiem przez kilka miesięcy, a właśnie w tym okresie obie się zaręczyły.

Przyjaciółki przedstawiały swych narzeczonych w najlepszych barwach.

— Mój był bardzo przystojny, elegancki i dobrze zarabiał — twierdziła zarówno Wilkówna jak i Stróżewska.

— A jak się nazywał?

— Michał Słowiecki.

— Ależ mój tak samo!

— Nie, to niemożliwe!

Okazało się jednak, że był to rzeczywiście ten sam mężczyzna.

— Tyś z pewnością wiedziała, że on do mnie przychodził — zawołała Stróżewska. — Chciałaś mnie go odebrać! Ja ci tego nie daruję!

Wilkówna posądziła ją o to samo.

Wymiana obraźliwych epitetów zakończyła się zajadłą bójką.

Wilkówna poturbowała swą przyjaciółkę, do której musiano wezwać pogotowie.

W rezultacie sprawa oparła się o sąd.

Wilkównę za pobicie skazano na dwa tygodnie aresztu.

Nieudana wyprawa złodziejska

po świnie do bałuckiej rzeźni.

Łódź, 8 lipca.

Od pewnego czasu bałucka rzeźnia stała się terenem występów bandy złodziejskiej. utrzymującej stały kontakt z pewnymi handlarzami bydła, którzy kupowali od złodziei ich łupy.

Kierownictwo rzeźni, powiadomione o powyższych tranzakcjach, stale czuwało nad wszystkiemi zabudowaniami, w których znajdowało się bydło.

Pewnej nocy jeden z dozorców usłyszał jakieś podejrzane szmery na podwórzu. Zapalił lampkę elektryczną i udał się natychmiast w głąb posesji, gdzie ujrzał jakąś młodą parę, która związywała sznurami dwie świnie.

Na widok dozorcy nieznajomi rzucili się do ucieczki, przesadzając parkan.

Dozorca zaalarmował kilku robotników i wraz z nimi zarządził pościg.

Złodziei przyłapano i oddano w ręce policji.

Byli to Józef Węgielski, znany łódzki włamywacz, karany już kilkakrotnie za poważniejsze przestępstwa, i jego przyjaciółka Genowefa Sieczyńska.

Okazało się, iż Węgielski przy pomocy podrobionych kluczy dostał się do jednego z budynków rzeźni, gdzie znajdowały się świnie, zamierzając uprowadzić kilka sztuk.

Wczoraj Węgielski i Sieczyńska znaleźli się przed sądem.

On został skazany na 3 lata więzienia, ona zaś na trzy miesiące.

FELJETON

Talizman.

—:—

Pewnego wieczoru — pamiętam dokładnie — było to 17 kwietnia 1907 r., znalazłem w czasie przechadzki na chodniku jednej z ulic mały pierścień, zrobiony w formie amuletu. Na górnej części pierścienia widniał emaljowany obrazek, przedstawiający śmierć, zwyciężoną przez kobietę, a dookoła znajdował się napis: „Nie zapomnij mnie nigdy! Janku!...".

Na wewnętrznej stronie pierścienia umieszczone zostały słowa: „Silniejszą od śmierci jest tylko miłość..."

Pierścień był ze srebra, — przedstawiał zatem minimalną wartość. Dla mnie jednak nie ulegało wątpliwości, że właściciel tego amuletu jest z pewnością po stracie niepocieszony, ponieważ pierścień ten może dlań przedstawiać nieocenioną wartość pamiątkową. Postanowiłem przeto za wszelką cenę odnaleźć właściciela.

Nazajutrz ukazały się w pismach zawiadomienia, donoszące o znalezieniu przeze mnie pierścienia i wzywające właściciela do odbioru zguby... Czekałem kilka dni, — nikt jednak po amulet nie zgłosił się.

Straciłem wszelką nadzieję na odnalezienie właściciela zguby. Włożyłem pierścień do pugilaresu i postanowiłem czekać przypadku, który pozwoli mi zetknąć się z właścicielem ciekawego amuletu...

Minęły trzy lata. Amulet, znajdujący się w pugilaresie, wypadł mi już zupełnie z pamięci.

Nagle jednak, gdy znajdowałem się w Kairze, dokąd porą wiosenną przybyłem na mały wypoczynek, gdy schodziłem z terasy hotelu, w którym zamieszkałem, spotkałem w towarzystwie starszego małżeństwa młodą, piękną dziewczynę, która natychmiast przykuła do siebie moją uwagę. Twarz jej wydała mi się znajoma, musiałem ją już kiedyś widzieć... Nazwisko, które wyczytałem w księdze meldunkowej, nic mi jednak nie powiedziało...

Jakaś nieznana mi moc pchała mnie ustawicznie w stronę owej pięknej nieznajomej. Ona jednak, zawsze samotna i cicha, nie pozwalała mi na zbliżenie się...

Pewnego dnia przemogłem się jednak i gdy sama siedziała na terasie, podszedłem do niej i sam nie wiedząc dlaczego wyrzekłem słowa:

— „Jestem przyjacielem Janka..."

Spojrzała na mnie przerażona.

— „Pan jesteś przyjacielem Janka..." — zapytała wreszcie zaniepokojona.

Twarz jej zbladła tak silnie, że przeraziłem się...

Nagle jednak, jak gdyby błyskawica przeszła moją pamięć... Twarz nieznajomej i twarz, która wyryta była na znalezionym przeze mnie pierścieniu, były podobne, jak dwie krople wody... Zrozumiałem! Wyjąłem szybko pugilares i dobyłem z niego pierścień.

— Pani mi pozwoli, że pani wszystko wytłómaczę... Przed niedawnym czasem znalazłem na ulicy ten oto pierścień... Twarz pani jest tak podobna...

Nie pozwoliła mi dokończyć zdania. Wyrwała mi pierścień i z płaczem uciekła do hotelu...

Wieczorem dopiero spotkaliśmy się przy wspólnym stole i wówczas dowiedziałem się o niezwykłej historji znalezionego przeze mnie amuletu.

Pierścień ten ofiarowała moja nieznajoma swemu narzeczonemu, z którym niedawno poznała sie w miejscowości kuracyjnej. Narzeczony jej był piersiowo chory, dzięki jednak miłości chory wracać zaczynał do zdrowia. Rodzice zakochanej nie chcieli jej za żadną cenę zezwolić na małżeństwo z chorym człowiekiem. Młodzi musieli się więc rozstać i widywali się w tajemnicy. Na czas rozłąki ofiarowała ona narzeczonemu ów amulet, który specjalnie kazała sporządzić, z tem, że amulet ten miał być talizmanem szczęścia i życia dla narzeczonego...

I właśnie 17 kwietnia 1907 roku zgubił narzeczony ów amulet, który stale nosił przy sobie, a który uważał za skarbiec swego zdrowia. Tego samego dnia przeziębił się jednak i w kilka miesięcy później umarł na rękach swej narzeczonej...

Nigdy nie wierzyłem w mistyczne historje... To jednak opowiadanie, a ponadto blada i z dnia na dzień niknąca postać mojej znajomej, którą odtąd codziennie odwiedzałem, napawały i napawają mnie zawsze jakimś dziwnym smętkiem i wprowadzają w niesamowity jakiś nastrój...

Z węgierskiego przełożył A. B.



— Chłopcy, w pokoju na stole leżały dwa jabłka, a teraz jest tylko jedno. Co to ma znaczyć?

— Było tak ciemno, że drugiego nie dojrzeliśmy.



— Dziś po raz pierwszy nasz budzik zbudził mnie na czas.

— A to w jaki sposób?

— Moja stara uderzyła mnie nim po głowie.

Megafony — a światło w miejskich parkach.

Sprawa wczesnego zamykania ogrodów nie daje spokoju tysiącom łodzian.

Łódź, 7 lipca.

Liczni łodzianie, — zwłaszcza tacy, którzy podczas obecnych skwarnych miesięcy zmuszeni są przebywać w murach dusznego miasta, cieszyli się na wieść, że w miejskich parkach ustawione będą megafony, dzięki którym pobyt tam będzie połączony z przyjemnością słuchania koncertu radjowego.

Oczywiście — inowacja ta chlubnie świadczy o naszych władzach miejskich, starających się o dobro mieszkańców.

Ale — megafony w parkach nasuwają wielu łodzianom na myśl znów inną sprawę, dotyczącą również parków, mianowicie: sprawę **wczesnego zamykania ogrodów miejskich.**

Sprawa ta niejednokrotnie już była poruszana na łamach „Expressu", wciąż jednak jeszcze nie jest rozwiązana w sensie dodatnim. Obecnie zaś otrzymujemy ze sfer naszych czytelników znów liczne prośby o przypomnienie władzom miejskim, że parki winny być otwarte wieczorami dla publiczności, w takich godzinach, kiedy większość mieszkańców ma czas na pobyt na świeżem powietrzu.

„Cóż mi po megafonach, pisze nam jeden z czytelników naszych, p. M. Z., jeżeli — pracując do godziny 7-ej wieczorem — mógłbym posłuchać koncertu w parku dopiero o 9-ej mniej więcej, a o tej godzinie parki już zamykają...

A nie jestem przecież jedyny w takiem położeniu, bolączka ta daje się we znaki tysiącom łodzian, którzy — nie mogąc za dnia — chcieliby wieczorem odetchnąć świeżem powietrzem, a nie mogą...

★

Kwestja ta powinna być bezwzględnie w jak najszybszym czasie załatwiona przez władze miejskie w myśl życzeń ogółu mieszkańców. Niestety — są ważkie przyczyny, dla których załatwienie jej nie daje się „z miejsca" uskutecznić. Chodzi tu o to, że parki łódzkie, zwłaszcza park im. Poniatowskiego, nie mają jeszcze odpowiednich

instalacyj oświetleniowych,

z nastaniem mroku toną więc w ciemnościach. Z tego powodu nie mogą one stać wieczorami otworem dla publiczności.

Zrozumiałe jest, że nieoświetlone parki byłyby idealnym terenem działalności dla opryszków, amatorów przygód miłosnych etc...

Wydział plantacyj miejskich całkiem słusznie więc nakazuje zamknięcie parków z nastaniem mroku. Aliści — nie jest to rozwiązaniem kwestji... Magistrat musi bezwzględnie w jak najszybszym czasie zarządzić zaprowadzenie instalacyj elektrycznych we wszystkich ogrodach miejskich, aby spełniały one swe zadanie wobec dziesiątków tysięcy łodzian, spragnionych wieczorami zieleni i powietrza...

Kwestja oświetlenia parków jest niewątpliwie daleko ważniejszą od urządzenia megafonów, bowiem — cóż komu po muzyce, której wysłuchiwać za dnia tysiące nie mają możności, wieczorem zaś — również nie można?...

R.

Ożenił się powtórnie pod przymusem

bo w razie odmowy przyszły teść zjadłby go.

W przykrych tarapatach znalazł się Erick Dows: żona oskarżyła go o bigamję!

Pan Dows twierdzi, że nie popełnił bigamji, że nie złamał wiary małżeńskiej, że nie obraził prawa, ani moralności.

— Czyż małżeństwo człowieka żonatego z córką polinezyjskiego kacyka może być uznane za bigamję? Zwłaszcza, że ten drugi ślub odbył się pod presją moralną i na wyspach odległej Polinezji?

Tak twierdzi pan Dows!

Przymus moralny wygląda w ten sposób:

Pan Dows postanowił szybko się wzbogacić.

W tym celu pojechał na wyspy polinezyjskie w towarzystwie czterech murzynów, zaopatrzywszy się przezornie w stare strzelby, paciorki i inne artykuły, mające popyt w tym kraju.

Zapuścił się wgłąb lądu i był schwytany przez kacyka wyspy i zmuszony do poślubienia księżniczki krwi, pod groźbą w razie odmowy, przekształcenia się w zrazy zawijane.

Murzyni stali się własnością jego królewskiej mości.

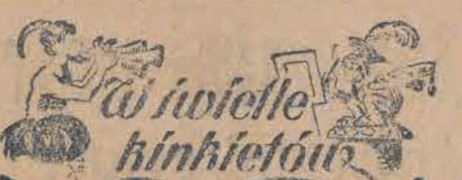
Oto jedna strona medalu.

A teraz druga.

Od chwili dostanie się do niewoli upłynęło 14 miesięcy. Pan Dows cieszył się zupełną swobodą ruchów i nieraz stykał się białymi. Nie uważał jednak za wskazane zawiadamiać swojej żony, gdzie się znajduje, ani czem się zajmuje (podobno czekał na uregulowanie należności za karabiny).

Prawdopodobnie nie poznałaby żona nigdy tego rozdziału z księgi przygód swego małżonka, gdyby nie niedyskrecja jednego z murzynów, któremu udało się zbiec i wrócić do Kanady.

Żandarmerja angielska „uwolniła" pana Dows z rąk kacyka i odstawiła do ojczyzny, gdzie odpowiednie władze zajmą się niefortunnym bigamistą.



Projekcje świetlne

zamiast malowanych dekoracji.

„Nowe ideje" przyjmują się u nas tylko wtedy, jeżeli przychodzą z zagranicy.

Przed niedawnym czasem donosiliśmy w tem miejscu, p. t. **„Latarnia magiczna jako dekorator teatralny"** o nowym systemie tworzenia dekoracyj scenicznych w teatrach wiedeńskich. System ten polega na tem, że dekoracje nie są malowane, ale „wywołane" — białem tle przy pomocy latarni magicznej, wzgl. reflektorów.

Dekoracje takie wzbudziły obecnie wielkie zainteresowanie we wszystkich teatrach niemieckich, bowiem koszta ich są minimalne, kilkanaście a bodaj nawet kilkadziesiąt razy mniejsze od kosztów dekoracyj każdorazowo malowanych, pozatem zaś — dają efekty daleko większe od zwykłych. Również rozwiązują one znakomicie kwestję t. zw. przebudowy sceny, umożliwiając skrócenie czasu trwania antraktów do minimum.

Jak się obecnie dowiadujemy od art. malarza p. K. Mackiewicza, dekoratora naszego teatru Miejskiego, pomysł ten był już przed 4 laty, w r. 1924, z powodzeniem zastosowany przez niego u nas w kraju, mianowicie w Teatrze Miejskim we Lwowie. P. Mackiewicz z własnej inicjatywy stworzył taki system dekoracyjny do szeregu sztuk, tam wówczas wystawianych, i osiągnął doskonałe rezultaty. Pom. inn. zastosował system „latarni magicznej" do „Jak się wam podoba" Shakespeara. W lwowskiem „Słowie Polskiem" z tego roku czytamy:

„Dekoracje po raz pierwszy we Lwowie zastąpiono projekcjami świetlnemi kompozycji p. Mackiewicza. Pomysł był doskonały, gdyż wprowadzał tak bardzo pożądane, syntetyczne, anty naturalistyczne uproszczenie i dawał świetny stylowy surogat teatru Shakespearowskiego, w którym dekoracje zastępowały tabliczki z napisami..."

Projekcje świetlne, zamiast malowanych dekoracyj, mają niewątpliwie przyszłość przed sobą. Zainteresowali się niemi już wszyscy wybitni dyrektorzy i reżyserzy teatralni nietylko Wiednia, ale również wszystkich większych miast niemieckich z Berlinem na czele. Niezawodnie i u nas wejdą one więc w przyszłości w użytek, ale stanie się to dopiero wówczas, gdy... będą miały na sobie stempel aprobaty zagranicznej...

U nas — nikt nie jest prorokiem we własnym kraju...

TEATR POPULARNY.

Dziś po raz 10 z rzędu o godz. 4.20 po poł. i 8.20 wiecz. arcywesoła krotochwila w 3 aktach „Co on robi w nocy" z Bielskim w kapitalnej roli męża pantoflarza, z którego kłopotów publiczność zaśmiewa się do łez i w każdym akcie nagradza wykonawców huraganem braw. Ceny miejsc od 3 zł. do 60 groszy do nabycia w obu kasach.

TEATR MIEJSKI.

Z powodu ogromnego powodzenia jakiem cieszy się „Golem", dyrekcja teatru miejskiego przedłuża przedstawienia tej wysoce interesującej sztuki **do soboty, dnia 14 b. m. włącznie.**

Jutro, t. j. w poniedziałek, celem dania wypoczynku artystom, dana będzie kapitalna farsa amerykańska „Jutro pogoda" z Stefanją Jarkowską, Grywińską, H. Łapińską, M. Zniczem, Ziembińskim i Krotkem.

Początek o godz. 9. Ceny popularne: od 50 groszy do 6 zł.

TEATR LETNI „GONG"

(Cegielniana 16)

Dziś rewja „Żona się nie dowie", która doznała entuzjastycznego przyjęcia.

Świetną oprawę rewji dają występy znakomitych artystek pp. Draczewskiej, Czartoryskiej i Buczyńskiej, na czele z królem humoru Cz. Skonecznym. Piosenki finałowe z werwą i temperamentem wykonywuje Hanka Runowiecka.

Rewja ma zapewnione długotrwałe powodzenie.

Dziś 2 przedstawienia: o godz. 8 i 10 [illegible]

Zagadkowa śmierć pięknej Chung.

Jej mąż, anglik, aresztowany przez policję, udaje niewiniątko.

Mieszkaniec miasta Grange w Anglji, pan Wilton, przechadzając się pewnego dnia nad morzem, ujrzał na cyplu skalnym nieruchomą postać kobiety.

Zaniepokojony tym widokiem, w towarzystwie dwu przechodniów, których zatrzymał, udał się tam i oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na cyplu skalnym leżał trup młodej kobiety. Dokoła szyi okręcony miała kilkakrotnie mocny sznur. Obok tkwiła wbita w ziemię parasolka i leżała książka. Wszystko wskazywało na to, że nieznajoma była napadnięta znienacka, że zdarto jej przemocą z rąk rękawiczki i obrabowano z pierścionków. Palce miała wykrzywione. Poza tem żadnych oznak walki.

Wybitnie chińskie rysy nieznajomej ułatwiły ustalenie osobistości. Władze doszły prędko do przekonania, że jest to pani Chung-Jo-Majo, która w towarzystwie męża swego, doktora Jo Majo, przybyła w przeddzień do Grange i zatrzymała się w hotelu Borowde Gates.

— Mówili biegle po angielsku, ale ze sobą gadali w nieznajomym języku! — opowiadała właścicielka hotelu pani Corossley.

— Ona powiedziała, że przyjeżdżają z Edynburga, on — że jadą prosto z Ameryki! Widocznie nie porozumieli się ze sobą!

Przywieźli tylko małą walizkę. Bagaże miały nadejść nazajutrz.

Następnego dnia doktór Majo wyjechał do Londynu, a pani Majo poszła nad morze. Nie wróciła na śniadanie, co nie zaniepokoiło pani Corossley:

— Bo kto tam zna ich chińskie obyczaje!

Pan Majo wrócił wieczorem. Śmierć żony przyjął spokojnie, nie okazując najmniejszego wzruszenia.

Na wiadomość, że jest aresztowany, powiedział krótko:

— Jestem niewinny!

Poczem zamilkł.

Na drugi dzień zażądał obrońcy i telegrafował do rodziny żony.

Pan Majo nie umie odpowiedzieć, czy żona miała przy sobie kosztowności.

Wie tylko, że jest bardzo bogata i że podobno ma brata w Chinach...

A może i trochę więcej wie pan Majo o swojej żonie Chung...

Wie więcej, ale widocznie woli milczeć.

Tajemnice kulis filmowych

Trochę faktów i trochę plotek.

PREZENTY ŚLUBNE DLA ADOLPHE'A MENJOU.

Po powrocie z Europy, gdzie jak wiadomo Adolphe Menjou pobrał się ze swą partnerką z filmach „Serenada“ i „Serce na uwięzi“, p. Cathryn Carver, zastał młody małżonek cały szereg kosztownych prezentów — od swych kolegów i koleżanek.

A więc Bebe Daniels ofiarowała mu przepiękne australijskie kakadu, Clara Bow nóż do otwierania listów o rączce bogato wysadzanej brylantami, Esther Ralsotn — zegar wskazujący godziny, minuty, dnie, tygodnie, miesiące i lata. Wallace Beery — platynową papierośnicę wraz z odpowiednią zapalniczką, a wreszcie Chester Conclin miseczkę do golenia pokrytą autografami.

5.000 TALIZMANÓW.

Bebe Daniels urocza gwiazda Paramountu cieszy się w swojej ojczyźnie wyjątkową popularnością.

Oto gdy w prasie umieszczono wzmianki, iż podczas nagrywania ostatnich dwu filmów „Córka Zorry“ i „Córka Szeika“ uległa ona drobnym wypadkom, — otrzymała ona od swych wielbicielek i wielbicieli ni mniej, ni więcej, jak pięć tysięcy talizmanów, które miały ją chronić w dalszej jej karjerze aktorskiej od jakichkolwiek wypadków, przyczem pomiędzy temi talizmanami znajdowały się niesłychane wprost curiosa rozbrajające naiwnością, jak również i rzadkie okazy antyków i przedmiotów egzotycznych wielkiej wartości.

ROSJA DOSTARCZA AMERYCE SIŁ ARTYSTYCZNYCH.

Firma Paramount zaangażowała ostatnio słynną aktorkę rosyjską Olgę Bakłanową, która po raz pierwszy ukaże się obok Poli Negri w filmie p. t. „Trzej grzesznicy“. Poza Bakłanową pracuje jeszcze w firmie Paramount Mikołaj Sussasin, niezwykle utalentowany aktor rosyjski, którego ujrzymy w tym sezonie obok Adolphe'a Menjou w filmie „Grzeszki Markiza de Marignan“ oraz obok Emila Janningsa w filmie „Ostatni rozkaz“.

PATRJOTA.

Film pod powyższym tytułem, w którym rolę główną odtwarza Emil Jannings, a który reżyserował Ernest Lubicz został ukończony. Oprócz nazwisk Janningsa i Lubicza wymienić jeszcze należy Florence Vidor, Levisa Stone i Nella Hamiltona, którzy uświetniają ten film swą grą.

Orlica zabiła chłopca

Okropna tragedja w podniebnych sferach.

Krwawego samosądu nad dziewięcioletnim chłopcem dokonała w pewnej miejscowości bretońskiej orlica, mszcząc się za systematyczne obrabowywanie jej spiżarni.

Józio Prager wyśledził na nadmorskiej skale gniazdo orłów.

Codziennie samica wyruszała na polowanie i wracała, niosąc młodym zająca, królika lub jakiegoś ptaka.

W domu Pragera dzieci często bywały głodne i Józio wpadł na szczęśliwy pomysł dzielenia się z orlętami ich pożywieniem.

Wyśledziwszy, że orlica przyniosła małym strawę i odleciała, zakradał się na skałę i wykradał pisklętom ich codzienną strawę.

Widocznie poskarżyły się matce. Albo jej samej wydało się rzeczą podejrzaną, że mimo starań z jej strony, dzieci wołają jeść!

Pewnego dnia zaczaiła się za gniazdem, spadła na młodego rabusia jak grom z jasnego nieba, zatłukła go dziobem i rzuciła w przepaść.

Rówieśnicy Józia widzieli tę straszną scenę.

Cała wieś ruszyła, chcąc pomścić śmierć chłopca.

Gdy przybyli na skałę — gniazdo było puste.

Bojąc się zemsty ludzi, a może tylko chcąc ochronić gniazdo przed okradaniem, orlica przeniosła pisklęta w bezpieczne miejsce.

Zmudna praca mięśniowa

nie wymaga w pożywieniu potraw mięsnych.

Dr. L. Hedon przedstawił w towarzystwie lekarskiem — w Montpellier wyniki przeprowadzonych przez siebie doświadczeń których celem miała być odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu potrzebne są organizmowi przy intensywnym i długotrwałym wysiłku mięśniowym, racje pokarmów, zawierających albuminę, t. j. mięsnych.

Doświadczenie polegało na przejechaniu 1.450 klm. na rowerze w ciągu jednego miesiąca, przyczem do roweru doczepiony był wózek z ładunkiem wagi 80 kg. Wysiłek całomiesięczny wyrażał się 7.157.000 kilogrametrów, t.j. wynosił średnio 250 tysięcy kilogramów dziennie.— Pożywienie dra Hedona składało się przytem wyłącznie z potraw wegeterjańskich.

W wyniku swych doświadczeń doszedł dr. Hedon do przekonania, iż długotrwała i żmudna praca, oparta na wysiłku mięśniowym, nie wymaga bynajmniej odżywiania przy użyciu potraw mięsnych.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

7)

—Ja się pana boję—szczerze wyznała Fela. Pan jest zbyt natarczywy, mówiąc delikatnie, a mówiąc prosto z mostu—nieprzyzwoity.

—Pani wybaczy, ale jeżeli ktoś chciałby panią pocałować, ale albo jest tchórzem i nie może się zdecydować, albo też hamuje swe pragnienia, udając obojętność, to taki człowiek jest u pani przyzwoity, a człowiek szczery, który postępuje tak, jak czuje i myśli jest nieprzyzwoity.

—Tak, nieprzyzwoity i brutalny, a ja tego nie lubię. Pan natomiast ma filozofję donżuana.

—Nieprawda, donżuanem nie jestem, kocham natomiast świat, pracę, i... kobiety i tego się nie wstydzę, przyznaję się do tego otwarcie.

—Dlaczego się pan zatem dotychczas nie ożenił?—spytała naiwnie Fela.

—Ożenić?!—wybuchnął śmiechem Limburg. Z kim? Z wszystkiemi pięknemi kobietami? Przecież powiedziałem pani, że kocham kobiety, a nie jedną wybraną kobietę.

Mówiąc te słowa Limburg nagle spoważniał. Fela to zauważyła. Towarzysz jej zamyślił się głęboko, otrząsnął się jednak szybko.

Fela tymczasem rzuciła pytanie:

—Czy pan kochał kiedyś naprawdę?

—Czy można kochać naprawdę i nienaprawdę? — odpowiedział pytaniem Limburg.

—Sądzę, że tak, jak pan kocha kobiety, to jest miłość nienaprawdę.

—Jutro jadę do Warszawy na kilka dni, jeżeli pani pozwoli, odwiedzę ją po powrocie, a wtedy być może odpowiem na pani pytanie.

—Chyba, że pan sam zacznie na ten temat rozmowę, gdyż ja więcej nie chcę być niedyskretną.

—Dziękuję—odpowiedział Limburg całując rączkę Feli.

—O naszej wycieczce ani mru-mru—poprosiła Fela.

—Przyrzekam oczywiście—zgodził się Limburg.

Tajemnica zbliża, robiąc nieraz z ludzi kochanków.

W ciągu reszty dnia Fela była dziwnie roztargniona.

Rozterka wewnętrzna dręczyła ją niemiłosiernie i tem silniej, że tym razem nie miała komu się zwierzyć, z kim się poradzić, gdyż za nic w świecie nie opowiedziałaby o swych przejściach z Limburgiem surowej w takich razach matce nieuznającej żadnych kompromisów w dziedzinie wierności małżeńskiej, czy też tylko narzeczeńskiej.

W czasie obiadu milczała zawzięcie aż to zwróciło uwagę matki.

—Co ci jest Felusiu?—spytała Rozenowa.

—Źle się czuję, mam silną migrenę—tłumaczyła się Fela.

Rozenowa przenikliwie spojrzała na córkę.

—Masz proszek, to napewno ci ulży—powiedział Rozen, podając Feli „kogucika“.

—Dziękuję, rzeczywiście sprobuję, bo głowa mi pęka—odpowiedziała Fela wstając od stołu.

—Czy broń Boże, nie posprzeczałaś się z Maurycym?—spytała zaniepokojona Rozenowa.

—Ależ mamo, co ci też do głowy strzela—uniosła się Fela i udała się do swego pokoju.

—Tobiaszu! Jak ci się podoba zachowanie twej córki?—rzuciła pytanie Rozenowa.

—Dlaczego mojej córki? Tak samo jest moja jak i twoja—odpowiedział z flegmą pobłażliwszy Rozen.—Jeżeli ma migrenę, to trudno, aby była w dobrym humorze. Zresztą nie możesz wymagać od Feli, aby stale chodziła uśmiechnięta.

—Jestem innego zdania. Van Limburg wcale mi się nie podoba, zanadto interesuje się Felą.

—Tybyś chciała, żeby tobą się interesował ironicznie zauważył Rozen śmiejąc się głośno.

—Tobiaszu!—zawołała gniewnie Rozenowa.

—No, nie gniewaj się, to był tylko żart. Znam Limburga oddawna i wiem że to jest zacny człowiek...

—Kobieciarz, to mu z oczu patrzy. Wyobrażam sobie, coście tam zagranicą brykali. To mnie jednak mniej obchodzi ale on zawraca głowę Feli. Chyba nie jesteś ślepy?

—Ślepy nie jestem, jednak w jego zachowaniu nie widzę nic zdrożnego, przeciwnie uważam, że jego niewinny flirt jest raczej objawem uprzejmości towarzyskiej. Nie takie jak Fela widział on już w życiu.

—Bredzisz, kochany Tobiaszu. Uważasz, że Fela nie może go interesować ładny ojciec—oburzyła się Rozenowa rozkładając bezradnie ręce.

—Reniu! Bądź konsekwentna. Najpierw oburzasz się, że Limburg interesuje się Felą, a teraz gniewa cię, gdy mówię, że Fela jest za skromnym dla niego objektem do westchnień.

(D. c. n.)

Ciężka sytuacja Anglji.

Trudności przemysłu angielskiego. — Konkurencja zblokowanego przemysłu francuskiego i niemieckiego. — Bezrobocie. — Ameryka dąży do palmy pierwszeństwa na morzu.

Wśród ogólnej konjunktury światowej znaczą się na horyzoncie Anglji niezbyt pomyślne znaki. Angielscy mężowie stanu, zwłaszcza angielscy ekonomiści stają przed coraz większemi trudnościami, — a ogólna sytuacja dotychczasowa nie stwarza bynajmniej pomyślnych horoskopów na najbliższą przyszłość. Na pierwszy plan wysuwają się trudności natury gospodarczej.

Przemysł angielski stanął po zakończeniu wojny wobec przykrych warunków, a to z powodu utraty całego szeregu dotychczasowych rynków zbytu. Najpoważniejszym ciosem była utrata rynków rosyjskich, na których przemysł angielski dość silnie był usadowiony. Te warunki obok poważnych wstrząsów wewnętrznych (strajk generalny) doprowadziły do poważnego bezrobocia, które dziś w dość silnej mierze daje się odczuć we wszystkich gałęziach przemysłu angielskiego. Dotychczasowe warunki nie zapowiadają bynajmniej żadnej poprawy. Odwrotnie trudności piętrzą się coraz silniejsze. I tak ostatnie sprawozdania wykazują, że naprzykład eksport angielski do Chin, zmalał z 26 miljonów funtów w roku 1921 do 10 miljonów funtów w roku ubiegłym.

Nie mniej poważnym przeciwnikiem gospodarczym Anglji jest blok gospodarczy Francji i Niemiec. Zawarcie całego szeregu karteli pomiędzy przemysłem francuskim a niemieckim (kartel chemiczny i kartel rudy) doprowadza do coraz silniejszej współpracy obydwu przemysłów, co z natury rzeczy sprowadzić musi potanienie produkcji. Nie ulega wątpliwości, że tani produkt francusko-niemiecki stwarzać będzie poważną konkurencję dla przemysłu angielskiego.

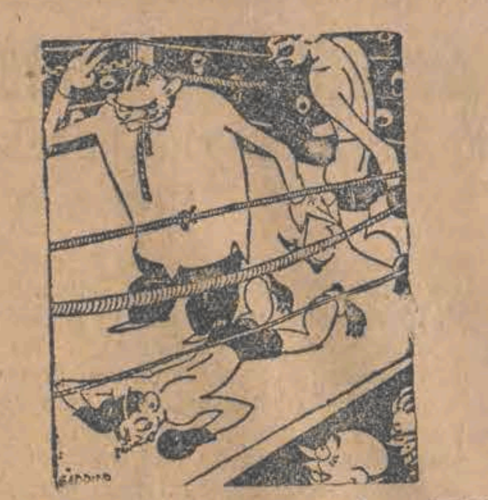
Wreszcie dochodzi najpoważniejszy konkurent: Ameryka. Stany Zjednoczone A.P. budują coraz silniejszą flotę, pomnażają coraz bardziej swój tonaż morski, — a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieje się to dlatego, ponieważ Stany Zjednoczone chcą odebrać Anglji dotychczasową palmę pierwszeństwa na morzu. Anglicy starają się do tej pory nadążyć zbrojeniom Ameryki i nie chcą za wszelką cenę dać się wyprzedzić, — stan taki jednak długo trwać nie może. Jest bowiem rzeczą pewną, że Ameryka będzie konsekwentnie przeprowadzać program powiększania swej floty. Przemysł amerykański, zainteresowany w zyskach, płynących z budowy coraz nowych statków, — posiadając olbrzymie wpływy w parlamencie i w prasie, będzie ze swej strony rząd amerykański do dalszej akcji zbrojenia zachęcał. Tymczasem Anglja ze względu na swój stan gospodarczy i finansowy nie będzie w stanie dotrzymać kroku zbrojeniom Ameryki.

Niemniej ważnym krokiem Ameryki w tymsamym kierunku jest stworzenie przez sir Alfreda Monda poważnego towarzystwa finansowego w Ameryce dla popierania przemysłu Wielkiej Brytanji. W towarzystwie tem zasiadają obok przemysłowców angielskich najpoważniejsi amerykańscy potentaci

Nie trzeba chyba dodawać, że Amerykanie zainteresowanie swe wobec przemysłu angielskiego wyobrażają sobie w ten sposób, że uzyskać chcą w przemyśle angielskim jaknajsilniejszą pozycję, aby móc działalność tego przemysłu odpowiednio regulować i kontrolować. Ta ewentualność jest tem poważniejsza, że siła angielskiej finansiery nie wystarcza już na potrzeby imperjum brytyjskiego wraz z dominjami. Toteż już dziś zauważyć daje się coraz silniejszy zwrot angielskich dominjów i kolonji wobec Ameryki i śmiało podnieść można twierdzenie, że centrum finansowe angielskich dominjów nie jest już londyńskie City, lecz Wall-street w N. Jorku.

W świetle tych danych ujawnia się trudne położenie Anglji bardzo wydatnie. Dyplomacja i sfery gospodarcze Anglji szukają ustawicznie punktu oparcia dla wyjścia z tej opresji — stan ten cechuje całą angielską politykę. Czy jednak Anglji uda się z tych trudności wywikłać, — a zwłaszcza, czy uda się przezwyciężyć przemożną przewagę Stanów Zjednoczonych, — pokaże już niedaleka przyszłość.

St. B-ski.



— Zwyciężyłem, lecz zapłacę 1.000 złotych kary. W programie zapasów jest przecież przewidziane, że on miał mnie pokonać.

Humor angielskich włamywaczy.

Angielscy włamywacze dostarczają obecnie materjału humorystycznego w wielkiej obfitości. — Zbrodniarze dokonują umyślnie, zupełnie niewinnych i dziecinnych poprostu włamań, przyczem rozchodzi się im tylko o pomysł humorystyczny i o to, by publiczność rozśmieszyć, a w ten sposób uzyskać pewną popularność. Cel ten osiągnęli zupełnie.

W ostatnich sześciu miesiącach było pięć włamań do mieszkań oficerów policji i najbystrzejszych detektywów. Jedynym zamiarem zbrodniarzy było ośmieszenie tych stróżów bezpieczeństwa w oczach ludności. Z wielkiemi trudnościami i ryzykiem włamywali się oni do domów detektywów, by skraść szczoteczkę do zębów, szelki lub parę starych pantofli. Na drugi dzień odsyłali te rzeczy do redakcji poczytnego jakiegoś dziennika, wraz z opisem włamania. Był i taki wypadek, że złoczyńca wyłamał kasę detektywa, zostawił wszystkie kosztowności i pieniądze nienaruszone, a zabrał tylko listy miłosne, które następnie odesłał do redakcji z prośbą o ich ogłoszenie. Oczywiście, że redakcja nie skorzystała z łaskawej oferty pana włamywacza, listy odesłała głośnemu detektywowi.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w niedzielę 8-go lipca?

WARSZAWA.

10.15—11.45 — Transmisja nabożeństwa z bazyliki wileńskiej. 12.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 12.10—15.55 — Przerwa. 15.55—16.00 — Komunikat meteorologiczny. 16.00—16.20 — Odczyt: „O przetwórstwie owocowem“. 16.20—16.40 — Odczyt: „Likwidacja serwitutów leśnych“. 16.40—17.00 — Odczyt: „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze“. 17.00—18.30 — Koncert popularny. Transmisja z Doliny szwajcarskiej koncertu orkiestry filharmonicznej warszawskiej. W programie utwory I. J. Paderewskiego. 18.30—18.50 — Rozmaitości. 18.50—19.15 — Odczyt: „Dzieje ruchów rewolucyjnych w Rosji“. 19.15—19.45 — Przerwa. 19.45—20.10 — Odczyt: „Ludy Kaukazu“. 20.15 — Koncert popularny orkiestry filharmonicznej warszawskiej, organizowany wespół z P. R. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza, Janina Turczyńska (sopran), prof. Jerzy Lefeld (akomp.) i inni. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty: policyjny, sportowy, nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza“. Orkiestra pod dyr. Wacława Roszkowskiego i Ign. Karbowiaka.

Na froncie bezrobocia

sytuacja bez zmiany.

Na terenie państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Łodzi (m. Łódź i powiaty: łódzki, łaski, sieradzki, łęczycki i brzeziński) w dniu 7 lipca 1928 r. było zarejestrowanych 21.108 bezrobotnych, w tem w samej Łodzi 14.995, w Pabjanicach 1.520, w Zgierzu 1.468, w Zduńskiej Woli 794, w Tomaszowie Maz. 1.905, w Konstantynowie 244, w Aleksandrowie 89, w Rudzie Pabjanickiej 93.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 12.504 bezrobotnych, w tem 7.058 brało zasiłki ustawowe z funduszu bezrobocia i 5.446 zapomogi doraźne ze skarbu państwa.

W samej Łodzi brało zasiłki 9.384 bezrobotnych, z czego 5.552 z funduszu bezrobocia i 3.832 zapomóg ze skarbu państwa.

Pracowników umysłowych brało zasiłki 1.044 bezrobotnych, w tem ustawowych 116 i doraźnych 928.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 478 bezrobotnych, otrzymało pracę 761, wysłano do pracy 205 bezrobotnych.

Urząd rozporządza 41 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

9 bezrobotnych w ciągu ubiegłego tygodnia otrzymało zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.



Królowa białego sportu - Helena Wills opowiada o sobie i „boskiej Zuzannie".

Z biegiem czasu kobiety staną się groźnemi rywalkami brzydszej połowy rodu ludzkiego.

Piękny sport tennisowy uprawiam od wielu lat. Od czasu jednak, gdy imię moje stawało się coraz popularniejsze, byłam ciągle napastowana licznemi pytaniami, z których bodajże najbardziej frapujące streszczało się w następującem zdaniu: „Czy kobiety są lepszemi tennisistkami aniżeli mężczyźni, a jeśli nie, czy są możliwości, aby to się kiedyś uskuteczniło?" Wszem i wobec odpowiadam zupełnie szczerze, że absolutnie nie wierzę, aby nawet w dalekiej przyszłości moje siostry z całego świata mogły być groźnym przeciwnikiem dla przedstawicieli płci brzydkiej. Trudno, z tem trzeba się pogodzić i chyba jakaś katastrofalna przemiana w konstrukcji fizycznej mężczyzn mogłaby zmienić, może dla niektórych smutny stan rzeczy. Żeby jednak nie operować gołosłownemi zarzutami, postaram się w powyższym artykule ugruntować moje stanowisko.

Przed wielu laty byłam na wiecu tennisowym w Paryżu. Z jednej strony kortu stała kobieta, z drugiej mężczyzna. On był mistrzem świata, ona mistrzynią. Mecz zakończył się „suchym" wynikiem 6:0 na korzyść mistrza. Kobietą była — Zuzanną Lenglen, mężczyzną William Tilden. Wzmiankowane zawody dały mi jasno do zrozumienia, że najwspanialsza gra kobiety, aczkolwiek wzbudzać będzie niepomierny zachwyt, stanowczo załamie się na mocnym i twardym przeciwniku, jakim jest mężczyzna. Wyobraźmy sobie, że układamy drużynę kobiecą, złożoną z najlepszych tennisistek świata, a więc: Lenglen, d'Alvares, Ryan i Godfroe i wystawiamy ją przeciwko reprezentantom męskim w osobach: Lacoste'a, Cocheta, Tildena i Richardsa. Bez dyskusji można śmiało zaopinjować, że w takim meczu kobiety nie zdobyłyby ani jednego gearna, nawet gdyby i moja osoba znalazła się w miejscu jednej z czterech wymienionych. Należy bowiem zważyć, na pocieszenie, że mężczyźni grają bezwzględnie szybciej, niż kobiety ze względu na swe walory fizyczne. Mężczyźni zbudowani są na „mocniejszych" podstawach, aniżeli kobiety i to im daje możność lepszej gry tak w głębi kortu, jak przy siatce, gdzie, jak wiadomo, właściwości fizyczne odgrywają niepomierną rolę.

Można bez przesady orzec, że gdyby Tilden nie był tak wysokim, jego „service'y" znacznie straciłyby na wartości. Pozatem możność utrzymania morderczego tempa jest wybitnym plusem znów dla mężczyzny, w przeciwieństwie do kobiety, która po 2—3 szybkich geamach traci elastyczność, zręczność i staje się jedynie kłębkiem nerwów. Z pośród kobiet znam bodajże jedną, która w impulsywnej i ostrej grze czuje się znacznie lepiej, niż w flegmatycznem i technicznem odbijaniu piłek. Jest nią żywiołowa hiszpanka, d'Alvares.

Szybkość w momentalnych zmianach pozycji i miejsca na korcie znów daje wyższość mężczyźnie. W obozie kobiecym zasługuje jedynie na wyróżnienie Zuzanna Lenglen, której przysłowiowa szybkość była ogólnie znaną i uznawaną. Przypominam sobie mój mecz w Cannes z Zuzanną: zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że Lenglen bezapelacyjnie górowała nademną swą nieprawdopodobną szybkością. Zrozumiała rzecz, iż mimo umiejętności, musiałam skapitulować. A jednak ta sama Zuzanna w meczu z Tildenem przedstawia obraz gry rozbawionego kotka z zrozpaczoną myszką. Tildenowi oprzeć się mógł tylko mężczyzna, a był nim Rene Lacoste, według mnie najlepszy tennisista świata.

Fanatyk orzeknie, że w zbyt czarnych kolorach przedstawiam różnicę między tennisistą a tennisistką. Ze skruchą przyznaję, że w ostatnich czasach stan rzeczy zmienił się na lepsze. Znane są nam fakty, że cały szereg mężczyzn poniosło porażki od kobiet. Godną uwagi jest miss Mallory, która w swej karjerze naliczyć może niejeden sukces nad znanymi graczami.

Trzeba bowiem stwierdzić, że w ostatnich latach kobiety poczyniły ogromne postępy w tennisie. Złożyło się na to wiele rzeczy, ale w pierwszej mierze hołd oddać należy nowoczesnej modzie, która wprowadza istną rewolucję w dotychczasowym stroju tennisistki. Dla przykładu obejrzyjmy fotografję tennisistki z okresu przedwojennego. Ujrzymy ją w długiej spódnicy, wstydliwie opiętej bluzie o bufiastych lub wręcz ciasnych rękawach i niemożliwie wysoko upiętej fryzurze. Dziś tennisistka nosi strój bezwzględnie hygjeniczniejszy, któ ry daje jej ogromną swobodę ruchów, co siłą rzeczy wpłynąć musi na większą sprawność w grze pod palącemi promieniami słonecznemi. Ten dzisiejszy stan rzeczy w modzie jest rzeczywiście pewnym handicapem dla kobiet. Na tym miejscu godzi się zaznaczyć, że pierwszą z kobiet, która śmiało i z brawurą zerwała z zapleśniałą tradycją niewdzięcznych strojów, była nieoceniona Zuzanna Lenglen. Ukazanie się Zuzanny w białym, uroczym stroju na korcie stanowiło niewątpliwie o możliwości szybszego rozwoju tennisu wśród kobiet. Aczkolwiek osobiście nie wierzę, abyśmy mogły zepchnąć mężczyzn z piedestału, tem nie mniej mam to głębokie przekonanie, że z biegiem czasu staniemy się groźnemi rywalkami przedstawicieli brzydkiej połowy rodu ludzkiego.

Ale tych czasów doczekają się może moje wnuczęta.

Wielka impreza kolarska w Polsce.

Bieg 8-mio etapowy odbędzie się we wrześniu r. b.

Któż ze sportowców nie słyszał nazwy „Tour de France". Kto nie wie, iż kryje się pod nią jedna z najwspanialszych imprez sportowych świata, jaką jest niewątpliwie ten gigantyczny bieg kolarski dookoła granic Francji. Smagani deszczem, miotani wichrem, prażeni słońcem przemierzają najlepsi szosowcy Europy w ciągu długich tygodni tysiące kilometrów, a droga ich wiedzie kolejno przez piaski nadmorskie, okolice błotniste, wreszcie wspina się na wysokie przełęcze górskie. Dwadzieścia kilka dziennych etapów takiej walki to próba nietylko wytrzymałości, fizycznej, lecz i hartu woli kolarza. Kto kończy wyścig zasługuje na najwyższe uznanie, zwycięzca zaś — staje się bohaterem w całym słowa tego znaczeniu.

Kolarstwo polskie od lat paru już planowało zorganizowanie i u nas podobnej imprezy. Zaczęto w 1925 roku od 3-etapowego wyścigu na łącznej trasie około 600 klm., lecz rozmaite przeszkody kazały dalsze próby narazie odłożyć.

A oto dwa tygodnie temu gruchnęła w światku sportowym wieść, że projekt „Tour de Pologne" odżył na nowo i bliski jest realizacji. Teraz już sprawy poszły w tempie przyśpieszonym, gdyż do pracy stanęły dwie potęgi: Warszawskie Tow. Cyklistów oraz tygodnik „Przegląd Sportowy", znany z wcielania w czyn naj trudniejszych przedsięwzięć sportowych.

Ostatni numer tego pisma przynosi też sensacyjną nowinę, że bieg kolarski dookoła Polski odbędzie się definitywnie w początkach września r.b.

Narazie organizatorowie postanowili zacząć od mniejszej trasy około 1500 klm. podzielonej na 8 etapów, których punktami są miasta: Warszawa, Lublin, Lwów, Rzeszów, Kraków, Częstochowa, Poznań i Łódź. — Jak widać stąd zadanie kolarzy będzie polegało na przejechanie około 200 klm. dziennie, przyczem w Krakowie i Poznaniu wyznaczono jednodniowy odpoczynek. Biorąc pod uwagę świetną zaprawę obecną naszych szosowców można liczyć z całą pewnością, że nie przerasta to ich sił.

Przyklasnąć trzeba inicjatywie wyznaczenia końcowego etapu Łódź — Warszawa. Stosunkowo krótsza trasa (około 140 klm.) uczyni wyścig na tym odcinku specjalnie ciekawym i pozwoli wielu gorzej sytuowanym uczestnikom na odrobienie straconego czasu jednym potężnym wysiłkiem.

Rzecz prosta impreza cała, aczkolwiek odbiegająca rozmiarami swemi od ogromu „Tour de France" na nasze stosunki jest tak potężną, że zorganizowanie jej bez pomocy ośrodków kolarskich w miastach etapowych obyć się nie może. Otwiera się też wdzięczne pole do działania toworzystwom kolarskim, naszego miasta, które powinny odrazu zgłosić swój akces do komitetu organizacyjnego wyścigu w Warszawie.

Co się tyczy techniki rozgrywania biegu to będzie ona podobna do tej, jaką stosują we Francji. Z każdego etapu zawodnicy ruszają razem i otrzymują notę czasu po jego zakończeniu. Suma czasów z wszystkich 8 etapów decyduje o ostatecznym zwycięstwie, to znaczy, że nie wpływa na nie miejsce zajęte w każdym etapie. Niezależnie od nagrody głównej za najkrótszy czas całego wyścigu zwycięzcy poszczególnych odcinków zdobywać będą nagrody specjalnie, a leader t. j. kolarz posiadający najlepszy czas odznaczony będzie honorową koszulką prowadzącego bieg.

Wyścigiem dookoła Polski zainteresowały się bardzo władze wojskowe i PUWF., który przyrzekł wszelkie poparcie organizatorom. Spodziewać się należy, że magistray miast, w których wyścig będzie miał etapy zadeklarują ze swej strony zarówno pomoc finansową, jak i przeznaczoną nagrodę. Impreza ta bowiem może z czasem stać się słynną na całą Europę robiąc konkurencję swej poprzedniczce „Tour de France". M. S.

Kto jest najlepszym tennisistą Polski

Warmiński czy Maks Stolarow.

Trzecie tegoroczne spotkanie międzynarodowe tennisu polskiego wniosło może najjaskrawszy snop światła na jego posiew. Nie uczyniła tego walka o puhar Davisa z Danją, bo tennisiści nasi w zaraniu sezonu nie osiągnęli jeszcze pełni swej formy, nie uczyniło i spotkanie warszawskiego W. T. K. z Sopotami, gdyż gracze gdańscy byli zbyt słabi, aby używać ich za podstawę do porównań.

Zawodnicy budapeszteńscy — Jacobi, Bano, Leiver, Halter — zajmują w świecie tennisowym zupełnie określone stanowisko. Znany jest stosunek ich klasy do asów węgierskiego „białego sportu" — Kahrlinga i Takacsa, znana jest również pozycja Kehrlinga w tennisie międzynarodowym: przedstawia on pierwszą klasę europejską, lepsi są od niego jedynie francuzi, Morpurgo, Kożeluh, może Tinner. Kehrlinga dzieli różnica klasy od gości warszawskich: Jacobiego — piątego na liście, Bana — siódmego, Linera i Haltera — ósmego i dziesiątego. A więc zawitała do naszej stolicy zaledwie średnia klasa europejska, jakiej pełno na kortach Niemiec, Austrji itd.

W obliczu spotkania z tymi graczami zdaliśmy egzamin dojrzałości i postępu zaledwie zadawalniający. Jednocześnie rozbiliśmy naszą klasę tennisową na dwie grupy: czołową — Stolarowa Maksa i Warmińskiego i następną — której przewodzi mistrz Polski z roku 1927 — J. Stolarow.

Warmiński i M. Stolarow stanowią w tej chwili w Polsce klasę dla siebie. Stawiamy Warmińskiego na pierwszym miejscu, mimo, że w tej chwili mo że ustp. on jeszcze M. Stolarowowi, ma jednak przed sobą wielką przyszłość, Stolarow — nie. Nie jest to tylko nasze zdanie; oświadczyli to jednogłośnie Węgrzy.

Twierdzenie nasze opieramy na zaobserwowaniu różnic w grze obu. Stolarow ma znacznie mniej słabych punktów niż Warmiński; długie piłki bez zarzutu, zarówno z por jak i bacuhandu; gra przy siatce doskonała i ogromna skala uderzeń. Wady jego — to brak wytrzymałości, siły i precyzyjnego plasowania. Warmiński ma zdecydowany talent ofenzywny; to co Stolarow robi inteligencją i wystudjowaniem — on uskutecznia intuicją. Wypracowanie piłki Stolarowa nie ma w sobie tej żywotności oraz inwencji twórczej co u młodocianego Poznańczyka. Dlatego atak Stolarowa jest łatwiejszy do odparcia. Warmiński z błędów swych łatwo może się wyleczyć; Bacuhand jego pozostawia dużo do życzenia, za trzeciem uderzeniem idzie zawsze w siatkę; poprawa jest tu kwestją treningu. Załamuje się dalej przy niepowodzeniach nerwowo, lecz zahartuje niewątpliwie wolę w szeregu walk. Stolarow tymczasem nie nabiera sił, których mu brak, nie nabierze już impetu w ofenzywie.

Warmiński przegrał w Warszawie z najlepszym z gości — Bauem po ciężkiej pięciokrotnej walce. Przegrał, bo węgier był twardszy i regularniejszy; posyłał piłki stale na backhand i wypracowywał sety. Ileż jednak razy nagły zryw Warmińskiego pozwalał mu górować zupełnie nad węgrem.

Stolarow bez trudu zwyciężył Jacobyego. Jednak umieszczenie tego ostatniego na liście węgierskiej przed Bauem jest chyba nieporozumieniem..

Cóż można powiedzieć o innych graczach?

Gwiazda Jerzego Stolarowa zbladła. Pozostały dobre uderzenia, jednak piłki zbyt często grzęzną w siatce lub idą w aut. Brak sił fizycznych uniemożliwia narzucenie ostrego tempa. J. Loth grał dobrze, gdy atakował i ryzykował, a jego smecze nie mają równych w Polsce; piłki w głębi kortu pozostawiają jednak tyle do życzenia, że trudno mówić o jakiejkolwiek klasie.

Obólny bilans: Wiele szans jeszcze brakuje, by móc marzyć w walce z Europą, jak również z równymi. Jednak w Warmińskim i M. Stolarowie mamy reprezentantów, których się już nie potrzebujemy wstydzić, zwłaszcza pierwszy jest powołany do rozsławienia imienia tennisu polskiego: tylko więcej męskości i pracy, a mniej nerwów i zadowolenia z siebie.

St. Rothert.

Tilden pokonany przez Lacoste'a.

W ćwierćfinałach wielkiego międzynarodowego turnieju tennisowego o mistrzostwo świata w Wimbledonie Bill Tilden pokonał Borotrę 8:6, 5:6, 6:3, 6:2, a Lacoste stosunkowo łatwo wyeliminował de Morpurge 6:2, 6:3, 6:4, natomiast niespodziankę sprawił Brugnon, ulegając młodemu Boussusowi w stosunku 12:10, 10:8, 6:2, wreszcie Cochel zwyciężył Hannesey'ego 6:4, 6:1, 5:7, 6:3.

W ćwierćfinałach pojedyńczej gry pań senorite d'Alvares pokonała łatwo niemkę Aussen 7:5, 6:2, Ryan zwyciężyła Nicolopulo, a Eckhard miss Bennet. W półfinałach pojedyńczej gry panów Lacoste pokonał Tildena 2:6, 6:4, 2:6, 6:4, 6:3, oraz Cochel — Beussus 11:9, 3:6, 6:2, 6:3. Walka pomiędzy Lacostem i Tildenem była nadzwyczaj zacięta i do ostatniej chwili utrzymywała tysiące widzów w ogromnem napięciu. Lacoste jeszcze raz dowiódł, że jest dziś nadal pierwszą rakietą świata, zadając kłam pogłoskom o spadku swej formy. Jemu też, jak ogólnie sądzą, przypadnie zwycięstwo w finale. Fakt, że do finału dochodzą dwaj francuzi, pozwala przypuszczać, że i w Davis-Coupre zwycięstwo po raz drugi przypadnie Francji.

Nowy rozkład jazdy

ŁÓDŹ - KALISKA.

1,46 — z Warszawy osobowy
2,47 — z Poznania osobowy
6,29 — z Poznania pośpieszny
6,43 — z Krakowa i Katowic, osobowy
6,59 — z Poznania i Katowic, osobowy
7,46 — z Łowicza i Katowic, osobowy
8,51 — z Poznania przez Kutno
9,00 — z Ostrowa „
10.02 — z Warszawy „
11,01 — ze Lwowa „
12,23 — z Warszawy Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,46 — z Warszawy osobowy
13,10 — z Poznania przez Kutno
13,20 — z Poznania „
18.15 — z Koluszek „
18,18 — z Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
18,50 — z Poznania osobowy
18,55 — z Łowicza „
20,45 — z Płocka przez Kutno
21.45 — z Warszawy „
22.05 — z Łasku „ (w miarę potrzeby)
23,12 — z Warszawy pośp.
23,25 — z Ostrowa, osob.
23,35 — z Kutna.

ODJAZD:

0,05 — do Poznania przez Kutno
2.01 — do Poznania, osobowy
3,03 — do Warszawy „
6.38 — do Warszawy, pośp.
7,16 — do Warszawy, osobowy
8,00 · do Ostrowa „
8.30 — do Koluszek „
9,08 — do Poznania przez Kutno
12,31 — do Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,59 — do Poznania, osobowy
13,15 — do Warszawy (bezpośredni)
13,35 — do Warszawy, osobowy
14,15 — do Kutna
15,30 — do Ostrowa „
15,35 — do Lwowa
15,40 — do Łowicza „
18,26 — do Warszawy Lux. (w po-
19,02 — do Płocka przez Kutno
19,11 — do Ostrowa, osobowy
19,20 — do Łowicza „
20,00 — do Łasku „ (w razie potrzeby)
21,00 — do Krakowa i Katowic
21,56 — do Poznania, pośpieszny

ŁÓDŹ — FABRYCZNA

Przyjazd:

1,48 — z Koluszek osobowy
5,00 — „ „
6,50 — „ „
7,24 — „ „
7,40 — „ „
8,40 — „ „
9,50 — z Częstochowy osobowy
11,10 — z Koluszek „
12,45 — z Koluszek „
13,30 — ze Skarżyska „
14,40 — z Koluszek „
15.48 — z Koluszek „
16.35 — z Warszawy „
18.48 — z Koluszek „
19,55 — z Tarnobrzega „
20,00 — z Warszawy, pośpieszny
20,28 — z Koluszek
21.25 — z Koluszek (w niedziele i święta)
21,58 — z Koluszek (w miarę potrzeby).

Odjazd:

1.25 — do Koluszek
4,50 — „ „
6.40 — „ „
7,20 — do Warszawy pośpieszny
8,30 — do Koluszek
9.35 — do Tarnobrzega
10,35 — do Koluszek
11 50 — „ „
14,15 — „ „
14.35 — „ „
15.15 — „ „
16.20 — do Częstochowy
17,20 — do Koluszek
18,25 — „ „
18,45 — do Skarżyska
19.20 — do Warszawy osobowy
19.35 — do Koluszek
20 13 — „ „
21,45 — „ „

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin pe tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwa „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.